

Bertrand Russell

Problemy filozofii

(*The Problems of Philosophy*, 1912)
wyd. polskie 1995 r.; tłum. Wojciech Sady

Rozdział 1

Zjawisko a rzeczywistość

Czy istnieje na tym świecie jakaś wiedza tak pewna, że żaden rozumny człowiek nie mógłby w nią wątpić? Pytanie to, które na pierwszy rzut oka może wydać się łatwe, jest w rzeczywistości jednym z najtrudniejszych, jakie można zadać. Kiedy pojmemy, co stanowi przeszkodę w udzieleniu na nie jasnej i rzetelnej odpowiedzi, to już poczynimy pierwsze kroki w badaniach filozoficznych - albowiem filozofia jest po prostu próbą rozstrzygnięcia takich ostatecznych pytań, tyle że nie w sposób niedbały i dogmatyczny, tak jak to czynimy w życiu codziennym, a nawet w naukach przyrodniczych, lecz krytycznie, po rozważeniu wszystkiego, co pytania takie gmatwa, i po uprzytomnieniu sobie wszelkich niejasności i całego zamętu, jakie leżą u podstaw naszych zwykłych idei.

W życiu codziennym uważamy za pewne wiele rzeczy, które po dokładniejszym zbadaniu okazują się tak pełne jawnych sprzeczności, że dopiero po głębokim namyśle możemy dowiedzieć się, w co naprawdę mamy prawo wierzyć. Naturalną jest rzeczą, by poszukując pewności przyjąć za punkt wyjścia nasze terażniejsze doświadczenia i w pewnym sensie niewątpliwie należy wiedzę wyprowadzać właśnie z nich. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że każda wypowiedź o tym, co wiemy z własnego bezpośredniego doświadczenia, będzie błędna. Wydaje mi się, że siedzę teraz na krześle, przy stole mającym pewien kształt, na którym widzę zapisane lub zadrukowane kartki papieru. Odwracając głowę dostrzegam za oknem budynku, chmury i słońce. Jestem przekonany, że Słońce oddalone jest od Ziemi o mniej więcej 150 milionów kilometrów, że jest ono gorącą kulą o wiele od naszej planety większą, że na skutek wirowego ruchu Ziemi wschodzi co rano i będzie nadal to czynić przez nieokreślony czas w przyszłości. Jestem przekonany, że jeśli do mojego pokoju wejdzie inny, normalny człowiek, to ujrzy te same krzesła, stoły, książki i papiery, które ja postrzegam, i że stół, który widzę, to ten sam stół, który czuję opierając na nim ramię. Wszystko to wydaje się tak oczywiste, że niemal nie warto o tym mówić, chyba że udzielając odpowiedzi człowiekowi wątpiącemu, czy cokolwiek wiem. A jednak to wszystko budzi uzasadnione wątpliwości i wielu starannych rozważań potrzeba, zanim zyskamy pewność, iż wyraziliśmy to w postaci całkowicie poprawnej.

Aby unaocznić nasze wątpliwości, skoncentrujmy uwagę na tym oto stole. Dla oka jest on prostokątny, brązowy i błyszczący, dla dotyku gładki, zimny i twardy; gdy w niego stukam, wydaje głuchy dźwięk. Każdy, kto ujrzy ten stół, dotknie go i posłyszycy, przystanie na ten opis, tak że może się wydawać, iż żadne trudności tu nie powstają; a jednak z chwilą, gdy próbujemy wyrazić to dokładniej, zaczynają się nasze kłopoty. Choć jestem przekonany o tym, że stół "w rzeczywistości" jest cały tego samego koloru, to części odbijające światło wyglądają o wiele jaśniej od innych, a niektóre z nich, z powodu odbłasków, wydają się białe. Wiem, że jeśli się poruszę, inne części będą odbijać światło, przez co zmieni się widoczny rozkład barw na stole. Wynika stąd, iż jeśli różni ludzie spojrzą w tej samej chwili na ten stół, to żaden z nich nie zobaczy dokładnie tego samego rozkładu barw, albowiem żaden z nich nie ujrzy go z dokładnie tego samego punktu widzenia, zaś każda zmiana punktu widzenia wywołuje pewną zmianę refleksów świetlnych.

Dla większości celów praktycznych te różnice są nieistotne, ale dla malarza są one ważne niesłychanie: malarz musi uwolnić się od nawyku myślenia, że rzeczy mają zapewne ten kolor, jaki zdaniem zdrowego rozsądku "rzeczywiście" mają, i musi osiąść nawyk widzenia ich takimi, jakimi się jawią. I oto mamy już zarodek jednego z rozróżnień, które w filozofii przysparzają największych kłopotów - rozróżnienia między "zjawiskiem" a "rzeczywistością", pomiędzy tym, czym rzeczy wydają

się być, a tym, czym są¹. Malarz chce wiedzieć, jakimi się one wydają; człowiek praktyczny i filozof chcą wiedzieć, jakimi są. Ale filozof chce to wiedzieć bardziej jeszcze niż człowiek praktyczny, w większym stopniu niepokoi go też wiedza o trudnościach, na jakie natrafiają próby udzielenia na to pytanie odpowiedzi.

Wróćmy do naszego stołu. Na podstawie tego, cośmy stwierdzili, oczywiste jest, że nie istnieje kolor, który zdecydowanie jawi się jako *właściwy* kolor (*the colour*) stołu, a nawet jakiejś szczególnej jego części - wydaje się on mieć różne kolory z różnych punktów widzenia i nie ma powodu, by któryś z nich uważać za bliższy jego rzeczywistej barwie niż pozostałe. A wiemy, że nawet z danego punktu widzenia kolor będzie wyglądał inaczej przy sztucznym świetle lub gdy na stół spojrzą daltonista czy człowiek noszący niebieskie okulary, w ciemności zaś koloru w ogóle nie będzie, choć dla dotyku i słuchu ów stół się nie zmieni. Ten kolor nie jest czymś tkwiącym w stole, zależy natomiast od stołu, widza i sposobu padania światła. Gdy w życiu codziennym mówimy o *właściwym* kolorze stołu, chodzi nam o ten rodzaj barwy, jaką ujrzy normalny obserwator, ze zwykłego punktu widzenia, w typowych warunkach oświetleniowych. Ale inne barwy, jakie pojawią się w odmiennych warunkach, mają równe prawo do tego, byśmy uważali je za rzeczywiste; a zatem, aby uniknąć stronniczości, zmuszeni jesteśmy odrzucić pogląd, że stół, sam w sobie, ma taki czy inny kolor.

To samo odnosi się do struktury powierzchni. Gołym okiem widać słoje, ale poza tym stół wydaje się gładki i równy. Patrząc na niego przez mikroskop, ujrzelibyśmy nierówności, wzgórza i doliny, oraz wszelkiego rodzaju różnice, gołym okiem niedostrzegalne. Który z nich jest stołem "rzeczywistym"? Odruchowo skłonni jesteśmy stwierdzić, że to, co widzimy przez mikroskop, jest bardziej rzeczywiste, ale to z kolei uległoby zmianie, gdybyśmy użyli mikroskopu jeszcze silniejszego. Jeśli zatem nie możemy ufać temu, co widzimy gołym okiem, to dlaczego mielibyśmy ufać temu, co widać przez mikroskop? Znowu więc tracimy początkowe zaufanie do naszych zmysłów.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z *kształtem* stołu. Przyzwyczailiśmy się wszyscy do wydawania sądów o "rzeczywistych" kształtach rzeczy, a czynimy to w sposób tak bezrefleksyjny, iż nabieramy przekonania, że naprawdę widzimy rzeczywiste kształty. Faktycznie jednak, o czym nas wszystkich pouczają próby rysowania, kształt danej rzeczy wygląda różnie z różnych punktów widzenia. Jeśli nasz stół jest "naprawdę" prostokątny, to z niemal każdego punktu widzenia będzie wyglądał tak, jakby miał dwa kąty ostre i dwa rozwarte. Jeśli jego strony przeciwne są równoległe, to będą wyglądać tak, jakby zbiegały się w punkcie odległym od patrzącego; jeśli mają równe długości, to będą wyglądać tak, jakby bliższy bok był dłuższy. Zwykle, patrząc na stół, nie zauważamy tego wszystkiego, albowiem doświadczenie nauczyło nas konstruować "rzeczywisty" kształt z kształtów widocznych, a jako ludzi praktycznych interesuje nas właśnie kształt "rzeczywisty". Ale to nie on jest tym, co widzimy; jest on czymś z tego wyprowadzonym. A kształt tego, co widzimy, zmienia się nieustannie w miarę, jak chodzimy po pokoju. Tak więc i tu wydaje się, że zmysły nie mówią nam, jaki naprawdę jest sam stół, a jedynie, jak on wygląda.

Podobne trudności powstają, gdy rozważamy zmysł dotyku. Prawdą jest, że stół zawsze wywołuje w nas wrażenie twardości, czujemy też jego opór. Ale wrażenie, jakie odbieramy, zależy od tego, jak mocno i jaką częścią ciała naciskamy na stół; a zatem nie należy sądzić, iż rozmaite wrażenia wywoływane przez różne naciski, lub powstające w różnych częściach ciała, ujawniają nam w sposób *bezpośredni* jakąś określoną własność stołu; są one w najlepszym razie *znakami* pewnej własności, która, być może, jest *przyczyną* tych wszystkich wrażeń, ale faktycznie w żadnym z nich się nie uwidacznia. To samo bardziej jeszcze odnosi się do dźwięków, które można wytworzyć uderzając w stół.

Tak więc, nie ulega wątpliwości, że rzeczywisty stół, jeśli takowy istnieje, nie jest tożsamy z tym, czego bezpośrednio doświadczamy za pomocą wzroku, dotyku lub słuchu. Rzeczywistego stołu, jeśli takowy istnieje, w ogóle *bezpośrednio* nie znamy, musi on być natomiast wnioskiem z tego, co znamy

¹ Należy zaznaczyć, że angielskie słowo *appearance*, tłumaczone tutaj jako "zjawisko" - to, co nam się jawi - może też oznaczać "pozór"; w odniesieniu do wrażeń wzrokowych oddawano je niekiedy przez "wygląd". [Przyp. tłum.]

bezpośrednio. To natychmiast rodzi dwa bardzo trudne pytania, a mianowicie: (1) czy w ogóle istnieje rzeczywisty stół?, (2) jeśli tak, to jakiego rodzaju przedmiotem może on być?

Gdy będziemy te pytania rozważać, przyda nam się parę prostych terminów o znaczeniach określonych i jasnych. Nazwijmy "danymi zmysłowymi" rzeczy, które bezpośrednio poznajemy we wrażeniach: rzeczy takie jak barwy, dźwięki, zapachy, twardości, szorstkości i tak dalej. Nazwijmy "wrażeniem" doświadczenie polegające na bezpośrednim uświadomieniu sobie tych rzeczy. Tak więc, ilekroć widzimy pewną barwę, to doznajemy jej wrażenia, ale barwa sama jest daną zmysłową, a nie wrażeniem. Barwa jest tym, *co* sobie bezpośrednio uświadamiamy, zaś sama ta świadomość jest wrażeniem. Jasne jest, że jeśli możemy cokolwiek o stole wiedzieć, to tylko za pośrednictwem danych zmysłowych - brązowego koloru, podłużnego kształtu, gładkości itd. - które ze stołem kojarzymy; ale z wymienionych wyżej powodów nie możemy powiedzieć, że stół *jest* danymi zmysłowymi, a nawet że dane te są bezpośrednio własnościami stołu. Powstaje zatem problem relacji danych zmysłowych do rzeczywistego stołu, o ile taka rzecz istnieje.

Rzeczywisty stół, jeśli takowy istnieje, nazwiemy "przedmiotem fizycznym". A zatem, musimy rozważyć relację danych zmysłowych do przedmiotów fizycznych. Zbiór wszystkich przedmiotów fizycznych nosi miano "materii". Tak więc nasze dwa pytania można też wyrazić następująco: (1) Czy istnieje coś takiego jak materia? (2) Jeśli tak, to jaka jest jej natura?

Filozofem, który pierwszy wysunął poważne argumenty za tym, że bezpośrednio przedmioty naszych zmysłów nie istnieją niezależnie od nas, był biskup Berkeley (1685-1753). Jego *Trzy dialogi między Hylasem a Filonousem, w przeciwieństwie do sceptyków i ateistów* stanowią próbę udowodnienia, że niczego takiego jak materia nie ma i że świat składa się jedynie z umysłów i doznawanych przez nie idei. Hylas wierzył początkowo w materię, nie jest jednak w stanie sprostac Filonousowi, który bezlitośnie wpędza go w sprzeczności i paradoksy, a wreszcie sprawia, że zaprzeczenie przezeń istnieniu materii wydaje się niemal zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Użyte argumenty mają bardzo różną wartość: niektóre są doniosłe i trafne, inne mętne i zwodnicze. Ale przyznać trzeba Berkeleyyowi zasługę wykazania, iż można zaprzeczyć istnieniu materii bez popadania w absurd i że jeśli są jakieś rzeczy istniejące niezależnie od nas, to nie mogą to być bezpośrednio przedmioty naszych wrażeń.

Gdy pytamy, czy istnieje materia, to w grę wchodzi dwa różne zagadnienia i trzeba je jasno odróżniać. Zazwyczaj przez "materię" rozumiemy coś przeciwstawnego "duchowi", coś, co, jak sądzimy, zajmuje przestrzeń i w żaden sposób nie może myśleć lub być świadome. W tym przede wszystkim sensie Berkeley przeczy istnieniu materii; nie przeczy więc temu, że dane zmysłowe, które zazwyczaj uważamy za oznaki istnienia stołu, są rzeczywiście oznakami istnienia *czegoś* od nas niezależnego, ale temu, że to coś ma charakter nieduchowy, że nie jest to ani duch, ani idee przez jakiegoś ducha doznawane. Przyznaje, że musi być coś, co nadal istnieje, gdy wychodzimy z pokoju lub zamykamy oczy, i że to, co nazywamy widzeniem stołu, naprawdę dostarcza nam racji, by wierzyć w coś, co trwa nawet wtedy, gdy tego nie widzimy. Uważa jednak, iż natura tego czegoś nie może w radykalny sposób różnić się od tego, co widzimy, i że w ogóle nie może być od widzenia niezależna, choć musi być niezależna od *naszego* widzenia. To skłania go do poglądu, że "rzeczywisty" stół jest ideą w umyśle Boga. Taka idea ma wymaganą trwałość i niezależność od nas nie będąc - a taka byłaby materia - czymś zupełnie niepoznawalnym, w tym sensie, że moglibyśmy ją jedynie wywnioskowywać, a nie moglibyśmy jej sobie wprost i bezpośrednio uświadamiać.

Inni filozofowie po Berkeleyy również uważali, że choć istnienie stołu nie zależy od tego, czy ja go widzę, to jednak zależy od tego, czy widzi go (lub w inny sposób doznaje we wrażeniach) *jakiś* duch - niekoniecznie duch Boży, ale częściej cały kolektywny duch wszechświata. Twierdzą tak, podobnie jak Berkeley, z tego przede wszystkim powodu, iż sądzą, że nie może być nic rzeczywistego oprócz umysłów oraz ich myśli i uczuć - a w każdym razie o niczym innym nie możemy wiedzieć, że jest rzeczywiste. Argument, którego używają na poparcie swego poglądu, możemy wyrazić jakoś tak: "Wszystko, o czym można pomyśleć, jest ideą w umyśle osoby o tym myślącej; a zatem nie można pomyśleć o niczym oprócz idei w umysłach; a zatem wszystko inne jest niepojęte, a to, co niepojęte, nie może istnieć".

Taki argument jest, moim zdaniem, błędny; choć oczywiście jego zwolennicy nie wyrażają go tak krótko i bez osłonek. Niezależnie jednak od tego, czy jest on poprawny, czy nie, to w takiej czy innej

postaci powszechnie się nim posługiwano; bardzo też wielu, a może większość, filozofów twierdziło, że nie ma niczego rzeczywistego oprócz umysłów i ich idei. Takich filozofów nazywamy "idealistami". Gdy dochodzi do wyjaśniania, czym jest materia, to albo powiadają, tak jak Berkeley, że jest ona w rzeczywistości jedynie zespołem idei, albo głoszą, tak jak Leibniz (1646-1716), że to, co jawi się jako materia, jest w rzeczywistości zespołem bardziej lub mniej pierwotnych dusz.

Filozofowie ci, choć przeczą istnieniu materii jako czegoś przeciwstawnego duchowi, niemniej jednak, w innym sensie, ją uznają. Przypomnijmy, że zadaliśmy dwa pytania, a mianowicie: (1) czy w ogóle istnieje rzeczywisty stół?, (2) jeśli tak, to jakiego rodzaju przedmiotem może on być? Otóż zarówno Berkeley, jak Leibniz uznają, że rzeczywisty stół istnieje, ale Berkeley powiada, że jest on pewnymi ideami w umyśle Boga, Leibniz zaś, iż jest zbiorowiskiem dusz. A zatem obaj udzielają na pierwsze z naszych pytań odpowiedzi twierdzącej, a oddalają się od poglądów zwykłych śmiertelników jedynie wtedy, gdy odpowiadają na pytanie drugie. Faktycznie prawie wszyscy filozofowie zgadzają się chyba, że rzeczywisty stół istnieje: wszyscy niemal zgadzają się, iż niezależnie od tego, na ile nasze dane zmysłowe - barwa, kształt, gładkość itd. - zależą od nas, ich występowanie stanowi oznakę czegoś, co istnieje od nas niezależnie, czegoś, co być może jest zupełnie inne niż nasze dane zmysłowe, a co jednak należy uważać za przyczynę tych danych, ilekroć pozostajemy w odpowiedniej relacji do owego rzeczywistego stołu.

Oczywiście kwestia, w której filozofowie są zgodni – że mianowicie, niezależnie od jego natury, rzeczywisty stół *istnieje* - ma ogromne znaczenie i zanim przejdziemy do następnego pytania o naturę rzeczywistego stołu, warto będzie zastanowić się nad tym, jakie to racje przemawiają za przyjęciem owego poglądu. Nasz następny rozdział będzie zatem dotyczyć racji przemawiających za istnieniem rzeczywistego stołu.

Zanim pójdziemy dalej, warto będzie przez chwilę zastanowić się nad tym, cośmy dotąd ustalili. Okazało się, że jeśli rozważamy zwyczajny przedmiot takiego rodzaju, o jakim zakłada się, że znamy go za pomocą zmysłów, to tym, co zmysły nam *bezpośrednio* mówią, nie jest prawda o przedmiocie takim, jakim jest on poza nami, a jedynie prawda o pewnych danych zmysłowych, które, o ile wiemy, zależą od relacji zachodzących między nami a tym przedmiotem. A zatem to, co bezpośrednio widzimy i czujemy, jest jedynie "zjawiskiem", które uważamy za oznakę pewnej kryjącej się za nim "rzeczywistości". Jeśli jednak rzeczywistość nie jest tym, co się jawi, to czy dysponujemy jakimikolwiek środkami, aby dowiedzieć się, czy w ogóle jakaś rzeczywistość istnieje? A jeśli tak, to czy możemy w jakiś sposób stwierdzić, jaka ona jest?

Są to pytania kłopotliwe i trzeba niestety pogodzić się z tym, że nawet najmocniejsze hipotezy mogą nie być prawdziwe. Tak więc nasz znajomy stół, który jak dotąd nie pobudzał nas do najmniejszych refleksji, przeobraził się w problem pełen zadziwiających możliwości. Wiemy o nim, że nie jest tym, czym się wydaje. Oprócz tego skromnego, jak dotąd, rezultatu, zyskałoby niesłychaną swobodę stawiania hipotez. Leibniz powiada, że stół jest wspólnotą dusz; Berkeley - że jest on ideą w umyśle Boga; trzeźwa nauka - co chyba nie mniej zdumiewające - że jest on ogromnym zbiorowiskiem ładunków elektrycznych gwałtownie się poruszających.

Pośród tych zadziwiających możliwości rodzi się podejrzenie, że być może w ogóle stołu nie ma. Filozofia, nawet jeśli nie jest w stanie *odpowiedzieć* na tak wiele pytań, jak moglibyśmy sobie tego życzyć, posiada przynajmniej zdolność *stawiania* pytań, które czynią świat ciekawszym i ukazują dziwność i cudowność skrytą tuż pod powierzchnią nawet najzwyklejszych rzeczy, z jakimi stykamy się na co dzień.